

str. 65, że Brzozowski mógł coś czynić „za Antonio Gramscim”(?). W *Polemikach i sporach filozoficznych* jest słusznie mowa o tym (na zasadzie antycypacji), że Chwistek był krytykiem szkoły lwowsko-warszawskiej, ale, zdaniem autora, przejawiało się to w krytyce metafizyki. Ten skrót myślowy jest, przypuszczam, dla czytelnika niezbyt zrozumiały, gdyż we wstępie dowiedzieliśmy się przecież, że szkoła lwowsko-warszawska też krytykowała metafizykę. Trzeba by w takim miejscu pewnych dodatkowych informacji o krytyce „metafizycznego werbalizmu” ze strony Chwistka.

Witold Mackiewicz z zacięciem niekiedy satyrycznym ukazuje różne charakterystyczne deformacje życia filozoficznego w okresie stalinizmu i później. Tylko czasami pojawiają się wypowiedzi bardzo odautorskie i wycinkowo oceniające, będące pewnymi dysonansami w ogólnie obiektywizującym opracowaniu, jak np. skarcenie prof. Wójcickiego, że negatywnie oceniał poziom „spotkań młodych marksistów”, choć nie brał w nich udziału (a przecież mógł sformułować taką ocenę na podstawie tego, co w związku z tym publikowano!). Dalej: w sporze o tomizm w obozie katolickim jest udobitniona krytyka tomizmu (Tischnerowska), a nie dość zaznaczona argumentacja zwolenników tomizmu.

Trzeba się zgodzić z Witoldem Mackiewiczem, że „proste i jednoznaczne stwierdzenia” źle przylegają do opisywanej w *Polskiej filozofii powojennej* rzeczywistości. A dzięki tej pracy wiemy z pewnością o niej więcej, choć warto wyrabiać sobie w miarę możliwości własny pogląd na te czasy.

Jacek Jadacki

Kilka uwag w sprawie *Polskiej filozofii powojennej*

Nie zamierzam ferować ocen generalnych. *Polska filozofia powojenna* jest historycznym *potpourri* i jak zwykle w takim wypadku są w niej zarówno *opera seria*, jak i elementy operetkowe. Ograniczę się do spraw dotyczących bezpośrednio mnie albo postaci mi znanych lub bliskich, o których mowa we „Wprowadzeniu”.

(1) Zacznę od tego, że razi mnie — nie tylko zresztą u autora *Wprowadzenia* — pisownia „szkoła lwowsko-warszawska” (1.41 i *passim*). Nazwa „Szkoła Lwowsko-Warszawska” jest imieniem własnym pewnej grupy filozofów i jako imię własne powinna być pisana dużą literą — jak choćby „Koło Wiedeńskie”. Nawiasem mówiąc, w książce pisze się np. „Szkoła Elzenbergistów” (1.41, 70) i „Lubelska Szkoła Filozoficzna” (2.295), a nie — „szkoła elzenbergistów” ani „lubelska szkoła filozoficzna”.

(2) We *Wprowadzeniu* w sposób mogący rodzić nieporozumienia stosowany jest termin „filozofia nauki”. Kazimierz Twardowski nie filozofię nauki

(1.42) — lecz samą naukę określał w cytowanej pracy jako „kompleks sądów” itd. Trudno się też zgodzić ze sformulowaniem, że to on „w trakcie swojej pracy nauczycielskiej we Lwowie” określił „podstawy teoretyczne filozofii nauki w Polsce” (1.41).

(3) Stanowisko Tadeusza Kotarbińskiego w kwestii hipostaz w nauce nie da się ująć w powiedzeniu, że „nie można inaczej orzekać o czymkolwiek jak tylko w konwencji relacji podmiotu o przedmiocie” (1.81). Kotarbińskiemu chodziło o to, że można znacznie ulepszyć humanistykę, jeśli dla jej kluczowych tez poda się parafrazy reistyczne.

(4) Napisane przeze mnie *Słowo wstępne* do inauguracyjnego numeru „Filozofii Nauki” nie daje podstaw do przypuszczenia, jakoby wykluczał z grona dyscyplin filozoficznych ontologię (metafizykę), etykę czy estetykę (1.42); skądinąd sam te dyscypliny intensywnie uprawiam (por. np. moją pracę *Ontological minimum* oraz książkę *Metafizyka i semiotyka*). Nic mi też nie wiadomo, żeby „Twardowski chciał metafizyków usuwać z uniwersytetów” (1.46).

(5) Jeśli ja należę do Szkoły Lwowsko-Warszawskiej — a tego autor *Wprowadzenia* nie kwestionuje (1.44) — to nie jest prawdą, że „w Szkole Lwowsko-Warszawskiej, dawniej i obecnie, metafizykę traktuje się [*scil.* wszyscy z nas] jako irracjonalną dziedzinę wiedzy, której przedmiotem są «byty ogólne»” (1.47). Nawiasem mówiąc, sam o tych «bytach ogólnych» niejedno napisałem w sposób — jak mi się wydaje — racjonalny.

(6) Wbrew sugestii, zawartej we *Wprowadzeniu*, metoda analityczna nie sprowadza się do „analizy semantycznej stosowanej w teorii znaku i znaczenia” (1.42). Analizie takiej poddaje się dowolną problematykę filozoficzną.

(7) W opublikowanym przed laty tekście *Odpowiedzialność i istnienie świata* wyraziłem pogląd, że nowsze prace Romana Ingardena nie są w istocie pracami fenomenologicznymi (był to wówczas w moich ustach raczej komplement), gdyż rozważania w nich przedstawione nie odwołują się ani do metody fenomenologicznej, ani do przyjmowanych na gruncie fenomenologii rozstrzygnięć — a nie dlatego, że „Ingarden [...] założył istnienie świata” itd. (1.108).

(8) Ewentyzm punktowy Zdzisława Augustynka nie „podważa teorii o istnieniu rzeczy” (1.49) — tylko interpretuje (m.in.) rzeczy jako szczególne zbiory zdarzeń. Reizm Kotarbińskiego zaś nie jest „teorią o istnieniu rzeczy”, lecz tezą, że istnieją tylko rzeczy.

(9) Z pracą Bohdana Chwedeńczuka *Spór o naturę prawdy* polemizowałem wyczerpująco — zresztą bez reakcji ze strony zainteresowanego — w wielu artykułach, a nie tylko we wspomnianym we *Wprowadzeniu* krótkim (i w istocie marginalnym) tekście z „Przeglądu Humanistycznego” (1.111).

(10) Hierarchiczna struktura mojego tekstu *Wiedza i istnienie* — wbrew twierdzeniu, że wyłączenie zawartych tam zarzutów „wiązałoby się z koniecznością zacytowania całego artykułu” (1.109) — właśnie umożliwia łat-

we streszczenie (można się ograniczyć np. do zarzutów spod punktów jednocyfrowych).

(11) Wydawane przeze mnie *Sygnaty Semiotyczne* nie są czasopismem (1.20) — lecz nieregularnym wydawnictwem ciągłym.

(12) O ile mi wiadomo, Barbara Stanosz pracowała nieprzerwanie w UW od 1957 roku aż do przejścia na emeryturę; nie musiała więc korzystać z oferty powrotu do pracy po 1980 roku (1.132).

(14) Zakończę uwagę, że rzeczywiście — podzielałam tu opinię autora *Wprowadzenia* — moje „okazałe” wystąpienie „przeciwko fenomenologii i poglądom Romana Ingardena” (1.108) zasadniczo „okazało się monologiem” (1.111); ukażała się jedna rzeczowa reakcja ze strony zwolennika fenomenologii — i to nie bez mojej inicjatywy. Nie jest to jednak coś wyjątkowego: po prostu «krytyczna» krytyka naukowa w ogóle nie jest w cenie.

Może jest to refleks czasów, gdy jednych się nie krytykowało, bo byli *ex definitione* niekrytykwalni, a innych — bo wyglądałoby to na kopanie leżących*. Byłobyż to komunizmu zza grobu (?) zwycięstwo?

Andrzej Kołakowski

Synteza czy słownik?

Dwa opasłe tomiska pod dumnym tytułem *Polska filozofia powojenna* są widomą oznaką aktualności i dwuznaczności przysłowia: „do odważnych świat należy”. Sugeruje ono bowiem, że warunkiem koniecznym wielkich czynów jest odwaga, ale zarazem skłania do refleksji nad tym, czy jest to warunek wystarczający, czy taka postawa nie jest postawą desperata, odważnego, lecz nie

* Dlatego czuję się dotknięty stawianiem mnie w jednym szeregu z Tadeuszem Krońskim (1.110). W jeszcze większym stopniu razi mnie zestawianie administracyjnej indoktrynacji PRL z „ograniczeniami w zakresie wolności myślenia i badań naukowych” (1.134) w Kościele Katolickim. Cytowane ślubowanie obowiązywało wszak osoby, które dobrowolnie ów kościół reprezentowały. My natomiast, jako «poddani» PRL, byliśmy poddani owej indoktrynacji — powiedzmy to łagodnie — nie całkiem dobrowolnie. Nawiasem mówiąc, Hannie Buczyńskiej w tekście *O upadku filozofii* chodziło nie o to, że po II wojnie światowej „polska filozofia została zlikwidowana” (1.133), lecz o to, że w Polsce ówczesnej pod szyldem filozofii nauczało się — z rozkazu władz — propagandowych „głupstw”. Sam z niesmakiem wspominam, jak jeden z bohaterów *Powojennej filozofii polskiej*, określany w niej (poniekąd słusznie) jako „najwybitniejszy polski analityk”, treścią kursowego wykładu uniwersyteckiego z filozofii dla doktorantów — na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych! — uczynił to, co na jej temat powypisywał w *Historii WKP(b)* Wielki Językoznawca, a treścią egzaminu ... didaskalia utworu *Materializm a empiriokrytycyzm* (autorstwa mistrza tego ostatniego).